

The Paper Dolls

NATALIA GRZEGRZÓŁKA

Mulberry Tales
tom 1



Copyright © 2024 by Natalia Grzegorzółka

Redakcja: Joanna Czarkowska
Korekta: Ida Świerkocka, Agnieszka Zygmunt
Skład i łamanie: Cyprian Zadrożny

Projekt okładki: Agnieszka Nowak
Adaptacja okładki i projekt stron tytułowych:
Magdalena Zawadzka/Aureusart

Copyright for the Polish edition © 2024
by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.
Wyrażamy zgodę na wykorzystanie okładki w Internecie.

ISBN 978-83-8266-365-5

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2024

Adres do korespondencji:
Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.
ul. Ludwika Mierosławskiego 11a
01-527 Warszawa

www.wydawnictwo-jaguar.pl
[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)
[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)
[tiktok.com/@wydawnictwojaguar](https://www.tiktok.com/@wydawnictwojaguar)
twitter.com/WydJaguar

Druk i oprawa: ABEDIK
Wydrukowano na papierze CHB 60/2,4,
dostarczonym przez **ZiNG** Sp. z o.o.

Wszystkim, którzy niejednokrotnie usłyszeli od innych, że są niezwykle dojrzały jak na swój wiek, tylko że ta dojrzałość nie leżała w ich naturze, lecz była wyłącznie wynikiem zdarzeń, które ich do tego zmusiły.

Ostrzeżenie!

Książka porusza tematy takie jak: agresja, zachowania destrukcyjne, przemoc psychiczna i fizyczna, wykorzystywanie seksualne nieletnich, zaburzenia lękowe, próby samobójcze, śmierć. Ponadto relacja głównych bohaterów jest toksyczna i nie należy brać z niej przykładu.

Jeśli jesteś osobą wysoko wrażliwą, zastanów się, czy sięgnięcie po tę historię będzie dla Ciebie odpowiednie.



Rozdział 1

Istnieją trzy kategorie powodów, dla których rodzice wysyłają swoje dzieci do prywatnych szkół z internatem.

Kategoria numer jeden: myślą, że pieniędzmi załatwią im lepsze nauczanie albo oceny.

Kategoria numer dwa: nigdzie indziej nie chcą ich przyjąć.

Kategoria numer trzy: chcą się ich pozbyć z domu na jak najdłuższy czas, a najlepiej na zawsze, bo próbują je ukryć lub znudziło im się bycie rodzicami.

Przez który z tych powodów się tu znalazłam? Mała podpowiedź: do internatu odwoził mnie mój starszy brat – student – który ledwo znajdował czas na spotkania ze znajomymi, a co dopiero na odwiezienie siostry do szkoły. W dodatku owa szkoła była położona gdzieś pośrodku lasu, osiemdziesiąt siedem mil od kampusu jego uczelni. Gdyby tego było mało, znalazł ten czas trzy dni po rozpoczęciu roku szkolnego, co oznaczało tyle, że wszyscy już dawno zapoznali się ze wszystkimi i mniej więcej zorientowali się w nowej rzeczywistości, tymczasem ja wciąż nie miałam zielonego pojęcia, co mnie czeka.

– Oj, nie dąsaj się, Charm. – Timothy dał mi kuksańca w bok. – Będzie fajnie.

Nie odezwałam się i z założonymi rękami niewzruszenie obserwowałam przelatujący mi przed oczami krajobraz. Już jako dziecko nauczyłam się tłumić emocje, a przynajmniej nie okazywać ich przy innych, ale brat znał mnie jak nikt. Nie

byliśmy ze sobą blisko – różnica charakterów i duża rozbieżność sposobu, w jaki traktowali nas rodzice, nie pozwoliła nam stać się przyjaciółmi. Mimo to Timmy miał szósty zmysł, jeśli chodziło o moje uczucia, i z mojego milczenia potrafił wyciągnąć więcej, niżby się wydawało. A ponieważ studiował psychologię, często czułam się przy nim jak króliczek doświadczalny, szczególnie że uwielbiał mnie obserwować.

Starszy ode mnie o pięć lat Timothy był ulubionym dzieckiem rodziców. Tata zawsze chciał syna, a mama... cóż, mama chciała mieć coś, dzięki czemu zatrzyma przy sobie tatę. Kilka lat później coś się między nimi popsuło i o ile idealny Timmy ich scalił, o tyle moje przybycie poróżniło ich jeszcze bardziej. Mama była zawodową modelką i przez całą pierwszą ciążę dalej wykonywała zawód, a po urodzeniu syna szybko wróciła do formy. Druga ciąża – jak to lubi powtarzać – zniszczyła ją. Ja ją zniszczyłam. Zniszczyłam jej ciało, czyli coś, czym pracowała, i jednocześnie coś, czym zatrzymywała tatę przy sobie. Mama zawsze mówi, że to moja wina, że ją zostawił, bo odebrałam jej urodę. Nie pomaga tu fakt, że jesteśmy podobne jak dwie krople wody – ta sama sylwetka, ten sam kształt twarzy, te same proste włosy w kolorze palonej kawy i ten sam odcień zieleni w oczach. Wcale nie ma z tym nic wspólnego pół tuzina innych modelek, z którymi sypiał tata. Może i Timmy miał wtedy zaledwie pięć lat, ale doskonale zapamiętał, jak nakrył tatę w intymnej sytuacji, kiedy poszedł do jego gabinetu. W naszym rodzinnym domu. To było tak traumatyczne przeżycie, że do dziś nie może się z tego otrząsnąć.

Mama próbowała coś ze mnie wyciągnąć, nawet jeśli jej kariera legła w gruzach. Od małego ciągała mnie na konkursy piękności, ale szybko się przekonała, że moja osobowość jest tak fascynująca, a umiejętności na tak wysokim poziomie, że nigdy nie zajmiemy lepszego miejsca niż to przedostatnie. Od tamtej pory mnie nienawidzi, choć nigdy tak naprawdę nie powiedziała mi tego wprost. Jednak czasem nie potrzebujecie zapewnienia,

by wiedzieć, że ktoś was nie znosi. Wystarczy odczucie. Albo poszperanie w papierkach mamy i znalezienie listy wszystkich prywatnych szkół, które na cito przyjmą jej dziecko, bo sama chce lecieć na wakacje na Seszele ze swoim nowym partnerem. Tata nawet nie mrugnął okiem. Powiedział, że to lepszy pomysł, niż żebym na cztery miesiące została sama w domu, bo do siebie oczywiście wziąć mnie nie chciał. Byłam święcie przekonana, że tą sprawą powinna się zająć opieka społeczna. Tyle że jeśli twoi rodzice mają mnóstwo pieniędzy, wszelkie służby i instytucje nie lubią się wtrącać.

Teren szkoły ogrodzony był wysokim, ceglany murem. Na kampus musieliśmy wjechać przez masywną, metalową bramę, którą otworzył starszy, trochę przysadzisty pan. Przyjaźnie pomachał nam ręką, a Timothy z niemrawym uśmiechem kiwnął mu głową. Wjechaliśmy na żwirową drogę, wzniesając przy tym kłęby kurzu. Wychyliłam się nieco do przodu, by dojrzeć przez przednią szybę czubek – jak podejrzewałam – gmachu głównego. Budynek był naprawdę wysoki i sprawiał imponujące wrażenie.

Timothy zrobił kółko wokół potężnej fontanny ustawionej na frontowym dziedzińcu i zgasił silnik. Wysiedliśmy z auta, a ja rozejrzałam się i odkryłam, że z każdej strony otacza nas las. Znajdowaliśmy się w środku głuszy. Z dala od jakiegokolwiek cywilizacji. Innymi słowy: na najbliższe miesiące miałam zamieszkać w miejscu, które bardziej przypominało stare i opuszczone zamczysko niż prawdziwą szkołę.

Przez wielgachne okna budynku zauważyłam nastolatków poruszających się zapewne po korytarzach, ale nawet w małym stopniu mnie to nie pocieszyło.

– Ekhm... – Timmy odkaslnął, zwracając moją uwagę. Obejrzałam się na niego. Wyciągnął w moją stronę rękę, w której trzymał walizkę. – Miłej nauki i tak dalej, ale muszę już jechać. Zgodnie z moimi obliczeniami, jeśli nie wyjadę za cztery minuty, nie zdążę powtórzyć całego materiału na prezentację.

Miałam ochotę przewrócić oczami.

– Dzięki, że znalazłeś dla mnie czas – powiedziałam tylko, odbierając od niego bagaż.

– Nie ma sprawy. Napisz do rodziców, że dotarłaś.

– Na pewno tak NIE zrobię.

Posłał mi uśmiech, wskazując do samochodu. Szybko odpalił silnik i odjechał, zostawiając mnie w tumanie kurzu. *Super.*

Westchnęłam i obróciłam się, by zmierzyć się z nową rzeczywistością. *Może wcale nie będzie aż tak źle?*

Niechętnie przekroczyłam próg szkoły. Hol był przestronny, na wprost mnie znajdowały się imponujące drewniane schody z rzeźbioną balustradą. Stopnie zdobił granatowy dywan. Po mojej lewej ciągnął się długi korytarz, którego podłogę wyłożono wykładziną w tym samym kolorze. Jak zdążyłam się zorientować, to była przewodnia barwa szkoły. Muszę przyznać, że w drodze trochę o niej poczytałam, aczkolwiek nie znalazłam w internecie zbyt wielu wzmianek. Udało mi się odkopać, że Mulberry Heights założono w 1892 roku i początkowo była to katolicka szkoła dla chłopców. Założycielem był Francuz – niejaki Joaquin Chevalier – a obecną dyrektorką Cynthia Griffin. Do niej też zamierzałam pójść. *Jeszcze tylko gdybym wiedziała gdzie.*

– Zgubiłaś się? – Zaczepiła mnie drobna dziewczyna o azjatyckiej urodzie.

Trochę głupie pytanie, zważywszy na to, że znajdowałam się w jakiejś szkole mieszczącej się na odludziu, a do tego stałam jak kołek, z walizką w ręce, przy wejściu, pośród ubranych w szkolne mundurki uczniów, podczas gdy ja miałam na sobie designerskie spodnie i krótki top z bufkami. Nie znałam się na modzie aż tak jak mama, ale wiedziałam, że to jakieś drogie szmatki, bo ilekroć kupowałam coś taniego, dziwnym trafem lądowało to w koszu pocięte na drobne kawałki. Jednym słowem: wyróżniałam się. I ewidentnie było widać, że tu nie pasuję.

– Mhm – mruknęłam. – Szukam gabinetu pani dyrektor.

– Zaprowadzę cię – powiedziała z uśmiechem. – Możesz zostawić walizkę, nie musisz jej tachać na górę. Nie mamy tutaj wind, więc nie ma sensu, byś ją ze sobą nosiła, bo gabinet jest w innej części niż pokoje. Nikt jej tu nie ukradnie.

– Wolę zabrać ją ze sobą – odparłam przekornie.

Zmarszczyła brwi, ale nie kłóciła się, tylko kiwnęła ręką, wzywając mnie za sobą. Tak naprawdę w bagażu nie miałam żadnych wartościowych rzeczy, mogłam go więc spokojnie zostawić. Chodziło mi raczej o zajęcie czymś rąk, a walizka była na tyle lekka, że nie wymagało to dużego wysiłku.

– Nazywam się Sage Rawling i jestem w klasie dwunastej, a ty? – Spojrzała na mnie przez ramię.

Trochę przyspieszyłam, żeby się z nią zrównać.

– Charmaine Wallace i zakładam, że jedenasta.

Pokiwała ze zrozumieniem.

– Gdzie wcześniej chodziłaś?

– Do Northside w Chicago.

– Niezła szkoła. – Pochwaliła z uśmiechem. – Jednak po tej na pewno będziesz mogła dostać się na lepszą uczelnię. Wielu uczniów Mulberry Heights skończyło na Harvardzie lub w Stanford. Mamy lepsze przygotowanie niż szkoły publiczne. Co zamierzasz rozszerzać?

Czułam się jak na przesłuchaniu.

– Biologię.

Uśmiechnęła się promiennie.

– To tak jak ja. Jeśli będziesz potrzebowała pomocy, możesz się do mnie zgłosić.

Podziękowałam jej, a wtedy zadzwonił dzwonek. Chociaż lepiej pasowałby tu określenie „dzwon”, bo ten dźwięk przypominał uderzenie gongu.

– Och, muszę lecieć, ale kieruj się do końca korytarza i w lewo. Gabinet jest na samym końcu!

Nim zdążyłam coś powiedzieć, pobiegła w przeciwną stronę i tyle ją widziałam. Z westchnieniem skierowałam

się we wskazanym kierunku. Tabliczka z napisem „dyrektor Cynthia Griffin” potwierdziła, że znalazłam się we właściwym miejscu.

Zapukałam i nacisnęłam klamkę. W środku, za biurkiem, siedziała kobieta w średnim wieku, z okularami jak denka od szklanych butelek.

– Panna Wallace? – Uśmiechnęła się i wskazała drzwi trochę dalej. – Pani Griffin już czeka.

Skinęłam głową i podążyłam za jej sugestią. Na środku gabinetu pani dyrektor stało masywne biurko. Mimo wysokiego sufitu i wielkich okien pomieszczenie wydawało się okropnie ciemne, prawdopodobnie przez wielkie regały z książkami i ciężkie granatowe zasłony.

– Dzień dobry, jestem Charmaine Wallace – przedstawiłam się.

– O, jesteś. – Zza biurka podniosła się szczupła kobieta w średnim wieku. Komplet garniturowy i ciemne włosy spięte w wysoki kok dodawały jej wizerunkowi surowości, ale szeroki uśmiech odrobinę go łagodził.

Wskazała mi miejsce naprzeciwko swojego biurka.

– Usiądź, proszę.

Grzecznie wykonałam polecenie, stawiając walizkę obok nóg.

– Spóźniłaś się, więc będziesz miała co nieco do nadrobienia, ale już uprzedziłam profesorów, nie będą robić ci problemów. – Zaczęła kartkować wielki zeszyt, aż znalazła w nim jakąś rubryczkę. Na samej górze widniało moje nazwisko. – Klasa jedenasta, zatem twoim opiekunem roku jest pan Jett Riley, a przewodniczącą rocznika Jules Gamble. W razie jakichkolwiek niejasności kieruj się do niej, na pewno wszystko ci wyjaśni. – Wysunęła w moją stronę dwie kartki i postukała w nie palcem. – Tu masz swój plan zajęć, a tu mapkę kampusu. Większość lekcji będziesz miała na pierwszym piętrze w gmachu głównym, natomiast biologię w laboratoriach, w oddzielnym budynku. Musisz też wybrać zajęcia dodatkowe i grupę

z wychowania fizycznego. One też odbywają się w innych budynkach. Tutaj masz wszystko rozpisane.

Kiwałam głową, starając się przyswoić ten nadmiar informacji, ale zaczęłam się gubić już w połowie jej wypowiedzi.

– Twój pokój czterysta pięćdziesiąt dwa mieści się w północnym skrzydle, na czwartym piętrze. Na końcu korytarza jest kantorek pani Nevin. Idź do niej, a ona przekaze ci klucz. Mundurek znajdziesz w szafie. Dziś nie musisz iść na zajęcia, ale gdybyś dała radę, miałybyś mniej do nadrobienia. – Podała mi kolejne, zapisane drobnym druczkiem, kartki. – Tu masz regulamin szkoły oraz informacje, co musisz załatwić. Zapisać się na zajęcia dodatkowe, wybrać grupę z języka obcego, ustalić dyżury i tak dalej. Masz też cały rozkład dnia i tygodnia: wszystkie ważne wydarzenia i godziny, w których uczniowie jedzą posiłki.

Coś skręcało mnie w środku od tego wszystkiego. W mojej poprzedniej szkole jedynym wymaganiem było przyście na zajęcia. Tutaj miałam cztery kartki z wypisanymi warunkami, które musiałam spełniać, by nie zostać wydaloną ze szkoły. Choć w gruncie rzeczy, gdyby mnie wyrzucili, może nie byłoby to takie złe. Przynajmniej wróciłabym do domu i mama już nie mogłaby mi znaleźć innej szkoły. Chyba musiał istnieć jakiś limit i może niektórych szkół wcale nie interesowałaby gotówka, nieważne, ile mama byłaby w stanie wpłacić?

– Wiem, że to dużo na początek. – Dyrektorka Griffin parsknęła szczerym śmiechem. – Ale gwarantuję ci, że szybko się wdrożysz. To wcale nie będzie takie trudne, na jakie wygląda.

– Dziękuję – wymamrotałam, bo co miałam powiedzieć? Sama sobie tej szkoły nie wybrałam i wcale nie chciałam tutaj być. – Postaram się dołączyć do zajęć jeszcze dziś.

Uśmiechnęła się do mnie, życzyła mi powodzenia, a potem wyszłam z gabinetu. Stając na korytarzu, odetchnęłam głęboko. Teraz musiałam jakoś znaleźć północne skrzydło, cokolwiek to oznaczało. Nie za dobrze znałam się na kierunkach świata i miałam słabą orientację w terenie.

Intuicyjnie ruszyłam w prawo, rozglądając się na boki. Wewnątrz budynek także wyglądał bardziej na zamek niż placówkę edukacyjną. Ściany ozdobiono sztukateriami i misternymi obrazami w wielkich, drewnianych ramach, w wielu miejscach rozstawiono posągi. Wyłożone granatowymi dywanami podłogi były częściowo drewniane, a częściowo kamienne.

Zatrzymałam się przed ozdobną balustradą, otaczającą schody wijące się kilka pięter w górę i jedno w dół. W przestrzeni klatki schodowej poniżej zobaczyłam hol, a kiedy zadarłam głowę, dostrzegłam bogato zdobiony mozaiką sufit.

Cofnęłam się i... wpadłam na kogoś, kto nagle znalazł się za moimi plecami. Prawie bym się przewróciła, ale ten ktoś złapał mnie i przytrzymał, lecz moja walizka niefortunnie spadła mu na stopy. Odwróciłam się i zobaczyłam podskakującego na jednej nodze chłopaka.

– Kurwa! – wydarł się, ale widząc, że otwieram szeroko oczy, natychmiast się zreflektował. – Aaaa, przepraszam – jęknął i zaczął masować nogę. – Nic nie mówiłem, nic nie słyszałaś. – Krzywił się przy każdym słowie.

– Przepraszam – wydukałam i odsunęłam walizkę na bok. – Nie zauważyłam cię.

– Ani ja ciebie. Sorry. – Wyraz twarzy zdradzał, że wciąż go bolało. – Chyba widzimy się pierwszy raz, co? Zapamiętałbym taką twarz.

Z trudem powstrzymałam grymas, bo nie znosiłam takich odzywek, ale wtedy dodał:

– Mało kto chodzi z tuszem do rzęs rozmazanym na pół twarzy.

Poczerwieniałam. Wyciągnęłam telefon z kieszeni i już miałam sprawdzić swoje odbicie w przedniej kamerce, gdy chłopak mnie powstrzymał.

– Żartowałem – rzucił ze śmiechem, a mnie opadły ramiona. – Co nie zmienia faktu, że się wyróżniasz. Ktoś tu chyba nie czytał regulaminu.

Wskazał palcem mojego smartfona.

– Nie miałam jeszcze okazji go przeczytać – przyznałam.

– Ja też – powiedział z głupim uśmiechem i wyjął z wewnętrznej kieszonki marynarki paczkę papierosów.

Odruchowo się uśmiechnęłam.

– Jestem Blade. – Wyciągnął w moją stronę dłoń. – Blade Woodrow.

– Charmaine Wallace. – Potrząsnęłam jego dłoń.

– Klasa?

– Jedenasta.

– Idealnie.



Rozdział 2

Jakimś cudem udało mi się przetrwać pierwszy dzień, choć okazało się, że okłamałam panią Griffin. Wcale nie poszłam na zajęcia.

Błede też postanowił zignorować lekcje i odprowadził mnie do pokoju, który znajdował się zupełnie gdzie innej, niż pierwotnie założyłam.

– Jeśli jeszcze nie wybrałaś pracy dodatkowej, polecam wyprowadzanie psa na spacer.

– Macie tu psa? – zdziwiłam się.

Chłopak zachichotał.

– Jamnika. Jest bardzo leniwy. Tylko nie mów panu Jenseniowi, że chcesz to robić, bo tęsknisz za swoim pupilem. Kolejny raz nie da się nabrać.

Parsknęłam.

– Zapamiętam. Macie tu inne zwierzęta?

– Na przykład?

– Konie?

– Konie? – powtórzył rozbawiony. – Nie.

Postarałam się ukryć rozczarowanie. Co prawda ostatnio siedziałam w siodle jakieś cztery lata temu, ale gdybym tylko miała szansę choć na chwilę do tego wrócić, z pewnością bym skorzystała.

Kiedy się ze mną pożegnał, odebrałam klucz z kantorka i wreszcie weszłam do swojego pokoju. Był zwyczajny. Łóżko,

biurko, krzesło, szafa... wszystko w tym samym odcieniu starego dębu. Czysto, ale nijako. Rozpakowałam się, upychając wszystko byle jak w szafie, a potem usiadłam na materacu i zaczęłam przyswajać wszelkie informacje zawarte na tych kilku kartkach, które dała mi dyrektorka. Było tego strasznie dużo. O posiłkach, o pracach dodatkowych wykonywanych na rzecz szkoły, o obecności na lekcjach, o ciszy nocnej i godzinach nauki własnej... Rany, zwariować można. Szczególnie zainteresowało mnie kilka punktów:

Mundurek dziewcząt składa się z białej koszuli, granatowej, plisowanej spódnicy o długości do kolan, granatowej marynarki z emblematem szkoły (złotej zapinki w kształcie pszczoły oraz plakietki z wygrawerowaną nazwą i rokiem założenia szkoły), krawata w granatowo-białe pasy oraz półbutów na płaskiej podeszwie. W zależności od pory roku dziewczęta mogą nosić białe skarpety za kostkę lub cieliste bądź czarne rajstopy.

Każda nieobecność na zajęciach jest surowo karana. W przypadku choroby lub niedyspozycji wskazane jest, aby uczeń zgłosił się do ambulatorium po właściwe usprawiedliwienie, które musi dostarczyć wszystkim profesorom, z którymi danego dnia miał odbywać zajęcia, a w przypadku niemożności jego dostarczenia, usprawiedliwienie dostarcza pielęgniarka.

Cisza nocna obowiązuje od godziny dwudziestej drugiej do szóstej rano. W tych godzinach wychodzenie z pokoiów i poruszanie się po terenie kampusu jest surowo zakazane. Wyjątek stanowią osoby, które danego dnia odbywają dyżur.

Korzystanie z wszelkiego rodzaju urządzeń mobilnych jest zakazane w trakcie trwania zajęć, tj. od godziny ósmej rano do szesnastej. Na czas zajęć urzędzenia te należy pozostawić w pokoju. W przypadku niezastosowania się do nakazu uczeń otrzymuje karę.

To dlatego Blade zwrócił uwagę na mój telefon.

W każdą niedzielę, w kaplicy Świętej Elżbiety, odbywają się trzy msze święte – o godzinie ósmej, dziesiątej i dwunastej

trzydzieści. Dla uczniów przebywających na terenie szkoły obecność na przynajmniej jednej mszy jest obowiązkowa. Uczniowie mogą brać czynny udział w obrzędku, ale nie jest to warunek konieczny.

Czyli to wciąż katolicka szkoła. Wspaniale.

W przypadku nagminnego łamania zasad uczeń może zostać niezwłocznie relegowany.

Prawdę mówiąc, trochę mnie przeraziła liczba tych nakaźów i zakazów. Postanowiłam, że do końca dnia lepiej zostać w pokoju. Musiałam to wszystko gruntownie przemyśleć.

Wzdrygnęłam się, gdy usłyszałam donośne pukanie do moich drzwi. Podbiegłam do nich i natychmiast je otworzyłam.

– Charmaine Wallace? – Wysoka blondynka zmierzyła mnie oceniającym wzrokiem.

– Ta-ak – wydukałam.

– Powinnaś się do mnie zgłosić – rzuciła oschle. – Jestem Jules Gamble, przedstawicielka jedenastych klas.

– Och. – Przełknęłam ślinę. – Przepraszam, nie...

– Jest szesnasta dwanaście. – Mówiąc to, spojrzała na zegarek na nadgarstku. – Za osiemnaście minut jest godzina ciszy, mam nadzieję, że to wiesz?

Kiwnęłam głową.

– Dobrze, zatem do tego czasu mogę odpowiedzieć na twoje pytania.

Czułam się jak żołnierz na zbiórce. Miałam kompletną pustkę w głowie i nie wiedziałam, o co mogłabym zapytać. Ta szkoła była zupełnie pokręcona.

– Nie masz żadnych pytań? – Zmarszczyła czoło i patrzyła na mnie jak na idiotkę. – Nie potrzebujesz notatek? Informacji o profesorach? Sylabusa?

– A... t-tak – wymamrotałam z oporem, bo jej obecność mnie przytłaczała.

Jules pokręciła głowę z dezaprobatą i wysunęła w moją stronę plik kartek. *No nie. Znowu te przeklęte kartki.*

– Mam nadzieję, że to ci pomoże. O resztę możesz zapytać mnie na kolacji. Jadalnia jest na samym dole, na lewo od wejścia do szkoły. Do zobaczenia. – I nie czekając na moją odpowiedź, odeszła z dumnie uniesionym podbródkiem.

Westchnęłam, zamknęłam drzwi, a potem oparłam się o nie plecami i zsunęłam na podłogę. Łzy cisnęły mi się do oczu i czułam rwanie w mostku. Nie podobało mi się tutaj. Nienawidziłam nowych miejsc i wszystkiego, co się z nimi wiąże. Nienawidziłam tego uczucia zagubienia i niepewności. Tysiąc razy bardziej wolałabym siedzieć w domu z narzekającą na mnie matką, niż być tutaj. W ogóle nie widziałam swojej przyszłości w murach tej szkoły. To wszystko mnie przerastało.

Poczułam, że policzki mam mokre, więc natychmiast je otarłam. Nie znoszę płakać. Czuję się wtedy słaba. Mam wrażenie, że ponoszę jakąś porażkę, bo nie udało mi się przetrwać czegoś z zaciśniętymi zębami.

Podniosłam się z podłogi, a potem opadłam na łóżko. Przykryłam się kołdrą pod samą brodę i skuliłam się w kłębek. Na szczęście pokój był jednoosobowy – nie zniosłabym obecności kogoś obcego. Na nieszczęście nie miał łazienki, co oznaczało, że gdzieś na piętrze znajdowała się wspólna toaleta. Tragedia. Nie spędziłam tu nawet dwudziestu czterech godzin, a już miałam dość.



Kiedy się obudziłam, panował mrok. Rozejrzałam się, nie rozpoznając miejsca, w którym się znajduję. Dopiero po chwili wszystko sobie przypomniałam i znowu opadłam na poduszkę. *A więc to jednak nie był sen.*

Telefon pokazywał, że jest już po dwudziestej drugiej, czyli zaczęła się cisza nocna. Świetnie. Wygrzebałam się z pościeli i zaczęłam kręcić po pokoju. Chyba nadszedł kulminacyjny moment mojej frustracji, bo nie potrafiłam się opanować.

Trudno, zrobię coś głupiego, byle mnie wyrzucili i bym mogła wrócić do domu.

Wygrzebałam z szafy ciemną bluzę i spodnie. Ubrałam się, wcisnęłam do kieszeni telefon i wstrzymując oddech, nacisnęłam klamkę. Na korytarzu było pusto. Najciszej jak potrafiłam, wysunęłam się z pokoju i wzdłuż ściany ruszyłam w kierunku schodów. Trzymając się poręczy, bo w panującej wokoło ciemności nic nie widziałam, zeszałam na dół.

Miałam nadzieję, że nie było tu kamer, bo domyślałam się, jak idiotycznie musiałam wyglądać.

Kiedy dobrnęłam na parter, przez chwilę rozglądałam się na boki, wypatrując kogoś, kto mógłby pilnować głównego wejścia. A jeśli było zamknięte? *Szlag, o tym nie pomyślałam.*

Nie pozostało mi nic innego, jak spróbować je otworzyć. Nacisnęłam klamkę, a ciężkie, masywne drzwi otworzyły się z głośnym skrzypieniem. Wysunęłam się na dziedziniec i zaczęłam zastanawiać. Czy opuszczenie budynku wystarczy na wydalenie ze szkoły, czy muszę wyjść za bramę? A jeśli za bramę, to co dalej? Czekać, aż mnie tam zobaczą? Idiotyzm. Iść do głównej drogi? Łapać stopa? Trochę ryzykowne... Może lepiej wezwać taksówkę i pojechać do taty? Gdybym mu powiedziała, że ta szkoła jest straszna, i poprosiła, żeby mnie zatrzymał, na pewno by się zgodził. Wbrew pozorom ojciec nie był dla mnie taki zły. Jeśli o coś prosiłam, zwykle to dostawałam. Jasne, że zagłuszał w ten sposób wyrzuty sumienia, ale grunt, że mogłam u niego wiele osiągnąć. I w tym momencie uzmysłowiłam sobie, że nie zabrałam z pokoju dokumentów. Świetnie.

Trudno, nie wrócę po nie. Muszę wydostać się za bramę i liczyć na to, że ktoś mnie przyłapie i to wystarczy na wyrzucenie ze szkoły. Powiem, żeby mnie odstawili do taty...

Zamknęłam oczy, odliczyłam do trzech, a potem puściłam się biegiem w stronę bramy. Jeszcze nigdy nie pędziłam tak szybko. Mój nauczyciel WF-u z ostatniej szkoły byłby w szoku, doskonale bowiem wiedział, że nie znoszę sportu i robię

na zajęciach tylko tyle, byle je zaliczyć. A tu okazywało się, że potrafię śmigać jak wiatr, gdy wykrzeszę z siebie trochę więcej mobilizacji.

Szkoda, że moje płuca miały na ten temat inne zdanie. Prawie wyzionęłam ducha, kiedy znalazłam się na końcu podjazdu.

Dopadłam do bramy, ale ledwie zdążyłam musnąć klamkę, coś rąbnęło we mnie jak taran i odrzuciło na drogę. Poczułam, że dłońmi i plecami szoruję o żwir. Ktoś złapał mnie za łokcie i natychmiast poderwał na równe nogi.

– Nowa? Skąd ja to wiedziałem... – Podszyty kpina głoś należał do jakiegoś chłopaka.

– Skąd się tu wzięłeś? – warczałam, usiłując mu się wyrwać.

– Lepiej powiedz mi, co ty tutaj robisz – dociekał, podczas gdy próbowałam uwolnić się z jego uścisku. – Uspokój się, to cię puszcze.

Jeszcze przez moment się z nim siłowałam, ale w końcu dałam za wygraną. Odczekał chwilę, a w końcu uwolnił moje ręce. Zza chmur wyszedł księżyc i oświetlił nas oboje, dzięki czemu mogłam lepiej mu się przyjrzeć. Zobaczyłam ciemne, zmierzwiowane włosy, ciemne oczy (choć w ciemności mogło to być złudzenie), mocno zarysowaną szczękę i kpiący uśmiech. Jego ubranie stapiało się kolorystycznie z otoczeniem, więc nic dziwnego, że go wcześniej nie zauważyłam.

– Przedstawisz się czy będziesz się tylko gapić? – zapytał, a w jego tonie dźwięczał tłumiony śmiechek.

– Charmaine Wallace – wydukałam, ciesząc się, że w ciemności zapewne nie widzi rumieńców, które czułam na policzkach.

– Ach, panna Wallace – westchnął. Mówił to takim tonem, jakby był nie wiadomo ile ode mnie starszy, ale przecież nie mógł mieć więcej niż osiemnaście lat. Prawdopodobnie był to uczeń, który patrolował teren szkoły.

– Ktoś tu chyba lubi nocne aktywności... – kpił dalej.

Już chciałam mu się odciąć, kiedy dobiegł nas inny głos:

– Hej, kotek, dorwałeś tam kogoś?
– Taaaa... – odparł, wciąż przypatrując mi się uważnie. –
Jakaś wielbicielka wieczornych wrażeń.

– Kolejna? – W jego głosie dało się słyszeć śmiech.
Chłopak znów złapał mnie za nadgarstek.
– Spoko, zostań, a ja ją odprowadzę – rzucił do kolegi przez
ramię i pociągnął mnie w stronę budynku.

– Dziś tylko ostrzeżenie, ale następnym razem sama będziesz
się tłumaczyć przed dyrektorką – mruknął do mnie chłodno.

– Po co właściwie to robisz? – zapytałam, bo naprawdę tego
nie pojmowałam. Pilnował bramy niczym więzienny strażnik,
a jednocześnie postanowił mi pomóc.

Obejrzał się na mnie i chrząknął.

– Większość zachowuje się tak samo.

Świetnie. Właśnie powiedział mi w twarz, że byłam taka
jak wszyscy. Nie uważałam, że to coś złego, ale jemu chodziło
o to, że okazałam się słaba. Byłam wściekła.

Przez resztę drogi milczał, a ja skupiałam się wyłącznie na
ból w ręce. Popatrzyłam na wolną dłoń i dojrzałam krew są-
czącą się z rozcięcia poniżej kciuka. Szarpnęłam, zatrzymując
chłopaka. Obejrzał się na mnie, a widząc, że oglądałam swoją
rękę, też na nią spojrział.

– Cholera – mruknął pod nosem – nie wygląda to najle-
piej. – Podniósł na mnie wzrok. – Masz w pokoju apteczkę?

Pokręciłam głową. Znowu pomamrotał coś pod nosem,
a potem pociągnął mnie za sobą, ale już delikatniej.

– W porządku, pójdziemy do mnie, bo pielęgniarki raczej
nie ucieszy mój widok.

Nie wiedziałam, co to miało znaczyć, ale nie dopytywałam.
W swoim pokoju nawet nie miałabym czym tego opatrzyć. Nie
zabrałam ze sobą praktycznie niczego. I teraz, po nocy, pewnie
trudno byłoby mi trafić do łazienki.

Zamiast wejść frontowymi drzwiami poprowadził mnie
dalej, wzdłuż budynku. Zorientował się, że nie mam zamiaru

uciekać, puścił więc mój nadgarstek i mogłam iść obok niego swobodnie. Po chwili naciągnął mi na głowę kaptur bluzy, a potem minimalnie mnie wyprzedził. Był wyższy o dobre kilkanaście centymetrów, więc jego sylwetka trochę mnie osłaniała. Nie chciałam rozważać, jak wielkie miałyby kłopoty, gdyby nas teraz nakryli. Ja nie miałabym nic przeciwko wyrzuceniu, ale nie chciałam przysparzać kłopotów innym.

Ruszyliśmy po schodach w dół. Chłopak pchnął drzwi, za którymi panowała kompletna ciemność.

– Trzymaj się mnie. – Wyciągnął w moją stronę dłoń. – Znam drogę na pamięć.

Złapałam go za tył bluzy. Nie skomentował tego, że nie skorzystałam z propozycji wzięcia go za rękę. Pokręcił tylko głową i weszliśmy razem do środka.

Po drodze kilka razy się potknęłam, ale wkrótce dotarliśmy do kolejnych schodów: tym razem kręconych i w górę. Wspinaliśmy się po cichu. W ciemności słychać było tylko nasze oddechy. Kiedy wreszcie dotarliśmy na szczyt, kręciło mi się w głowie. Lekko się zatoczyłam, więc złapał mnie za łokieć, a potem otworzył kolejne drzwi i wciągnął mnie na korytarz całkiem podobny do tego, który prowadził do mojego pokoju.

– Teraz naprawdę bądź cicho – szepnął niemal niedosłyszalnie i pociągnął mnie dalej, aż dotarliśmy pod kolejne drzwi, które szybko otworzył, i wepchnął mnie do środka. Byliśmy w jego pokoju. Nie wiedziałam, co mam ze sobą zrobić. Wyminął mnie i stanął przy biurku, spoglądając na mnie wyczekująco. – Możesz wejść dalej – powiedział oczywistym tonem.

Jak teraz ktoś mnie tu znajdzie, to wywalenie ze szkoły mam jak w banku, ale co z nim? Czy jeśli nas nakryją, jemu też się nie oberwie? Skoro sam mnie tu zaprosił, widocznie miał pewność, że nie ma dużego ryzyka.

– Usiądź. – Wskazał krzesło przy biurku i zapalił stojącą na blacie lampkę.

Zamrugałam, a potem niepewnie do niego podeszłam. Bez słowa protestu osunęłam się na siedzenie. Przez chwilę przyglądałam się, jak wyjmuje z apteczki jakieś tubki i fiołki, a potem z ciekawością rozejrzałam się po otoczeniu. Obok biurka stał manekin, taki mogący służyć za wzór przy rysowaniu, na ścianie wisiała tablica korkowa, do której poprzyczepiane były rysunki. Przez półmrok nie mogłam rozszyfrować wielu z nich, ale dało się zauważyć, że sporo rysował. Poczawszy od martwej natury, a na ludzkich postaciach kończąc.

Opuściłam głowę, gdy chłopak przykleknął przede mną.

– Powiedz, kiedy zaboli – wymamrotał, chwytając mnie za rękę.

Przełknęłam ślinę i w ciszy przypatrywałam się, jak oczyszczał ranę. Piekło, bolało i rwało, ale nie pisnęłam słówka. Musiałam skupić się na czymś innym, więc dalej rozglądałam się po pokoju. Widać było, że jego właściciel całkiem się tu zadomowił.

– Gotowe – mruknął, gdy nakleił opatrunek.

Zerknęłam na niego. W świetle lampki zauważyłam, że ma ciemnobrązowe oczy.

– Pokaż plecy. – Ściągnęłam brwi na to nieoczekiwane żądanie. – Upadłś na nie.

Jak na zawołanie poczułam, że rzeczywiście mnie bolą.

– Nie musisz...

– Pokaż – przerwał mi i się odsunął.

Stanęłam do niego tyłem, a on złapał dół mojej bluzy i podwinął ją do góry. W ostatniej chwili przypomniałam sobie, że nie mam na sobie stanika, i powstrzymałam jego rękę.

– Poczekaj tu, zaraz wrócę – powiedział i opuścił moją bluzę.

Wyszedł z pokoju, cicho domykając za sobą drzwi. Opadłam z powrotem na krzesło i odetchnęłam głęboko. Aż dziwne, że zaufał mi na tyle, by zostawić mnie samą w swoim pokoju. Przecież mogłam być złodziejką. Choć właściwie w tej szkole chyba nikt nie brał możliwości kradzieży pod uwagę.

Przypomniała mi się dziewczyna, która radziła, bym zostawiła swoją walizkę przy wejściu.

Znów zaczęłam się rozglądać. Drgnęłam, widząc w samym rogu parapetu żółte ślepie. Czarny puszek miauknął, ale pozostał na swoim miejscu. Dziwne. Blade nie wspominał, że mają tu kota.

Przyłożyłam dłoń do piersi, czując, że serce nadal mocno waliło. Widząc, że zwierzak nie zamierza do mnie podejść, zignorowałam go. Biurko było zasłane kartkami i zeszytami. Sięgnęłam po pierwszy z brzegu – notatnik do literatury. Na wewnętrznej stronie okładki widniało tylko jedno słowo: *Larue*.

Z ciekawości przewertowałam zeszyt. Chłopak miał schludne i bardzo eleganckie pismo, wszystkie literki były równe, chociaż lekko pochyłe. Odłożyłam notatnik na bok i znów zaczęłam oglądać zawieszzone na tablicy rysunki. Skierowałam światło lampki do góry, by dokładniej im się przyjrzeć. Były to szkice ołówkiem: jedne bardziej, inne mniej szczegółowe. Na niektórych kartkach widać było tę samą rzecz pokazaną z innej perspektywy. Moje oczy mimowolnie zatrzymały się na wizerunku chłopaka. Nie miał głowy. Ani ubrań.

Drzwi skrzypnęły, więc czerwona jak burak spuściłam wzrok. Lampka nadal oświetlała tablicę, więc i tak było wiadomo, czym zajmowałam się pod jego nieobecność, ale chłopak nie zwrócił na to najmniejszej uwagi. Kiedy podszedł, zobaczyłam, że trzyma w ręce wypełnioną czymś ściereczkę.

– Połóż się na łóżku – polecił.

Skonsternowana zmarszczyłam czoło.

– Przyniosłem łód. – Podniósł rękę. – Zrobię ci okład, żebyś nie miała jutro siniaków. Na łóżku będzie ci wygodniej.

– Tu też mi wygodnie – odparłam coraz bardziej zawstydzona.

To byłoby dziwne, kłaść się na jego łóżku.

– Połóż się – powtórzył. – Nie zamierzam się do ciebie dobierać. Chcę ci tylko pomóc.

Mój rumieniec się powiększył. Odchrząknęłam i zrobiłam to, o co poprosił, żeby nie wyjść na jeszcze większą idiotkę. Czułam się jednak bardzo niezręcznie, zwłaszcza gdy poczułam na kołdrze jego zapach. Coś mocnego i męskiego... aż mnie ścisnęło w dołku.

Podciągnęłam materiał bluzy, przytrzymując go tak, by za wiele nie odsłonić. Materac ugiął się na wysokości mojego biodra, a potem poczułam chłód, aż się wzdrygnęłam.

– Przepraszam – mruknął ledwo słyszalnym głosem.

Zacisnęłam zęby, by nie pisnąć. Zimno koło bólu, ale jednocześnie sprawiało, że miałam ochotę krzyknąć. To było przyjemno-nieprzyjemne doświadczenie.

Po dłuższej chwili moje mięśnie się rozluźniły i przymknęłam powieki. Nim się obejrzałam, całkiem odpłynęłam.